

i kultury politycznej w tym kraju. Jest dobrym biletym wizytowym nauki polskiej, mimo że o polskim wkładzie w badania nad rolą nazizmu raczej milczy. Miejmy nadzieję, że ktoś pomyśli o przekładzie książki na język niemiecki.

Henryk Olszewski

„Historie”. Jahrbuch des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften, Folge 1-4, Berlin, 2007-2011.

W 2006 r. powstało Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, mocno spóźniony odpowiednik utworzonego w 1993 r. Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Prezydent Lech Kaczyński w pośłaniu skierowanym z tej okazji na ręce dyrektora centrum, Roberta Traby (*nota bene* byłego pracownika wspomnianego instytutu niemieckiego), wyraził nadzieję, że nowo powołana instytucja przyczyni się do poszerzenia w Niemczech wiedzy o historii polskiej. Bez takiej wiedzy – pisał prezydent – rzeczywisty dialog polsko-niemiecki jest w istocie niemożliwy, sprowadza się do pustego rytuału, służącego nie tyle wzajemnemu zbliżeniu, ile utrwalaniu rozmaitych stereotypów. Prezydent wyraził wtedy nadzieję, że działalność Centrum Badań Historycznych będzie inspirowała niemieckie badania nad dawną i najnowszą historią Polski, jak również stanie się ośrodkiem upowszechniania polskiego myślenia o przeszłości, kulturze i życiu duchowym. Nie miejsce tutaj na ocenę, w jakim stopniu centrum spełnia te oczekiwania, zresztą rezultaty działalności tego rodzaju instytucji ujawniają się zazwyczaj w dłuższej perspektywie. Na pewno daleko ważniejsza niż spektakularne imprezy jest wyteżona i systematyczna praca obliczona na wiele lat. Wiele informacji o niej zawierają roczniki wydawane przez Centrum pod polsko-niemieckim tytułem „Historie”.

Dotychczas ukazały się cztery numeru czasopisma redagowanego przez Roberta Trabę oraz zespół w składzie: Maciej Gómy, Kornelia Kończal, Robert Żurek, Rafał Żytyniec, od numeru drugiego także Elisabeth Ritter, od numeru trzeciego dodatkowo Kerstin Hinrichsen i Magdalena Saryusz-Wolska. W stopce redakcyjnej numeru trzeciego pojawił się także skład rady redakcyjnej: Jerzy Borejsza, Hans-Henning Hahn, Michael G. Müller, Zdzisław Noga, Hubert Orłowski, Tomasz Szarota, Anna Wolff-Powęska, Anna Zeidler-Janiszewska. Wszystkie nazwiska dobrze znane, przynajmniej w kręgu profesjonalistów, gwarantujące odpowiedni poziom pisma. To samo dotyczy szaty graficznej (Janusz Pilecki), generalnie starannej obróbki redakcyjnej (Ruth Henning), potocznych tłumaczeń z języka polskiego na niemiecki, również doboru autorów, w większości ze zrozumiałych względów polskich i niemieckich, których tutaj wszystkich wymienić nie sposób. Niektóre nazwiska się powtarzają, Robert Traba opatruje każdy numer wstępem odredakcyjnym, niezależnie od tego, że na ogół umieszcza także własny tekst autorski. To znana prawda, że o powodzeniu każdego wydawnictwa periodycznego decyduje umiejętność z jednej strony stworzenia kręgu wyrazistych autorów, z drugiej natomiast przyciągania wciąż nowych, wnoszących świeży oddech do pisma. Traba posiada w tej materii spore doświadczenie wyniesione z redagowania olsztyńskiej „Borussi”.

Układ pisma jest mniej więcej stały. Najpierw komentarz Traby, następnie „Panorama” z materiałami poświęconymi historiografii polskiej, potem duży blok artykułów profilowanych tematycznie, wreszcie na koniec prezentacja działalności centrum. A więc pismo o ambicjach naukowych lub popularnonaukowych uzupełnione biuletynem informującym o dokonaniach berlińskiej instytucji. Trzeba jednak zawsze mieć na uwadze, że profil każdego pisma kształtuje się stopniowo i że warto poczekać z ocenami, dopóki nie nabierze ono własnego charakteru. Niektóre teksty to pierwodruki, inne zaś przedruki z publikacji polskich, na ogół krótkie, czasami kilkustronicowe, widać, że redakcja narzuciła pod tym względem dość ostrą dyscyplinę. Dzięki temu autorów jest mnóstwo, rozrzut tematyczny relatywnie duży, a poszczególne artykuły nie nużą, w każdym razie nie należy oczekiwać w roczniku dużych i rozbudowanych studiów. Redakcja wyraźnie postawiła na formy mnogie i nieduże. Najciekawsze są bloki tematyczne, które determinują profil każdego numeru. W numerze pierwszym taki blok skomponowano wokół II wojny światowej, numer drugi koncentruje uwagę na modnym temacie wspomnienia przeszłości, numer trzeci na dwóch kwestiach: jednostka i społeczeństwo oraz postrzeganie historii niemieckiej, numer czwarty zawiera porcję interesujących materiałów poświęconych Klausowi Zernackowi, wybitnemu historykowi zajmującemu się m.in. problematyką polską oraz zbiór wypowiedzi o badaniach nad stosunkami polsko-niemieckimi.

Rocznik mocno eksponuje postrzeganie przeszłości w wymiarze naukowym (historiografia) oraz społeczno-kulturowym (pamięć zbiorowa). Fascynacja pamięcią zbiorową, a zwłaszcza francuską koncepcją *lieux de memoire* jest wręcz uderzająca, centrum zresztą przygotowuje na ten temat osobne publikacje zwarte, w tym kilkutomowe wydawnictwo *Deutsch-polnische Erinnerungsorte/Polsko-niemieckie miejsca pamięci*. Widać w tym dążenie do wpisania się w nurt niezmiernie popularnej refleksji, z którą wielu autorów łączy nawet znaczący przełom metodologiczny. Sporo w tym zwykłej mody, również przesadnych oczekiwań, ale nie ulega wątpliwości, że rozmiary zainteresowania (nie tylko naukowego) pamięcią zbiorową są zastanawiające i nie zawsze łatwe do wytłumaczenia. W perspektywie polsko-niemieckiej problematyka ta zdaje się być ważna z dwóch głównie powodów. Po pierwsze, po zjednoczeniu wyraźnie można dostrzec zmiany w niemieckiej pamięci zbiorowej, polegające na „normalizowaniu” postrzegania przeszłości, w tym na tendencji do przesuwania relacji między niemieckimi „ofiarami” i „sprawcami”. Rzecz dotyczy w istocie tożsamości niemieckiej i nie tylko z polskiego, ale również europejskiego punktu widzenia nie może być obojętne, w jakim kierunku będzie się ona kształtowała. Po drugie, nie uniknie się różnic lub konfliktów między społecznym odbiorem przeszłości w Polsce i Niemczech, przy czym te ostatnie dysponują znacznie większą siłą oddziaływania na europejski kanon pamięci zbiorowej.

Roczniki zawierają naprawdę dużo interesującego materiału o pamięci zbiorowej, który chciałbym gorąco zarekomendować, ale niestety zaprezentować wszystkich autorów i tekstów w tym miejscu nie mogę. Wspomnę jedynie o najbardziej drażliwej sprawie w relacjach polsko-niemieckich, czyli o komemoracji tzw. wypędzeń. Warto zacząć od kilku trafnych uwag Hansa Henninga Hahna poświęconych tabu w pamięci zbiorowej, pojęciu skądinąd nieznośnie nadużywanemu (podobnie jak mit). Hahn mówi, że w Niemczech pierwsza forma tabu wiąże się z naciskiem, aby nie dopuszczać do publicznego dyskursu poglądów, które wprawdzie funkcjonują w społeczeństwie, ale uznawane są za nieprawomyślne; od 20 do 30% badanych reprezentuje poglądy antysemickie, jednakże publiczne ich głoszenie uważa

się za niedopuszczalne. Drugi rodzaj tabu ma charakter zabiegu czysto propagandowego, głosi się mianowicie, że coś było tabu, żeby następnie w spektakularny sposób odkrywać rzeczy dobrze znane. To przypadek „wypędzonych”, których los miał być rzekomo przemilczany, podczas gdy w rzeczywistości pamięć o przesiedleniach ludności niemieckiej była w Republice Federalnej bardzo starannie pielęgnowana i podtrzymywana. „Funkcja tego rzekomego tabu polega na tym, że odsłania się je z emfazą i w ten sposób przyciąga się uwagę, zwłaszcza uwagę mediów”. I wreszcie tabu insynuowane, zwłaszcza sąsiadom, Czechom i Polakom, że np. pokrywają milczeniem „wypędzenia” i nic nie publikują na ten temat, co stanowi jaskrawą nieprawdę, bardzo łatwą do zweryfikowania¹. Tabu rzekome i insynuowane odegrały niezmiernie ważną rolę w propagandzie Związku Wypędzonych, otwarcie antypolskiej, pokrętnej i wyjątkowo nieuczciwej. Nawiasem mówiąc narzędziem tym posługiwali się nie tylko „wypędzeni”.

W propagandzie „wypędzonych”, a właściwie w ogóle zachodniemieckiej, niezmiernie ważną rolę odgrywała magiczna liczba 2 milionów Niemców zabitych na „obszarach wypędzenia” (przypomnę, że na liczbę tę powoływał się także kanclerz Helmut Kohl w oficjalnych wystąpieniach). W znakomicie napisanym studium Ingo Haar² odtworzył genezę owej liczby, jednoznacznie dowodząc, że zachodniemieckie szacunki strat wśród „wypędzonych” służyły jako wygodny argument w propagandzie stawiającej sobie za cel zrewidowanie powojennych granic. W 1953 r. statystycznie oszacowano wspomniane straty na 2167 tys., z czego na obszary leżące na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej miało przypadać 1,6 mln; w 1958 r. straty na wschodzie w granicach z 1937 r. zmniejszono z 1,6 mln do 1,338 tys. W 1974 r. wyliczono, że straty na terenach przejętych przez Polskę i Związek Sowiecki wynosiły 400 tys., w tym mieściło się 120 tys. zabitych przez armię sowiecką oraz 40-100 tys. zmarłych w obozach sowieckich i polskich. W sumie straty na całym „obszarze wypędzenia” szacuje się obecnie na ok. 500-600 tys. osób, w każdym razie nie na osławione 2 mln. Rzecz jednak znamienita, solidne studium z 1974 r. ujawniono dopiero w 1989 r., i mimo że jest ono bardzo dobrze znane, po jakimś czasie znowu powróciła liczba 2 mln na fali eksponowania ofiar, jakie naród niemiecki poniósł w czasie II wojny światowej. Naturalnie liczba ok. pół milionowych strat niemieckich jest i tak wystarczająco duża, ale wbrew propagandzie Związku Wypędzonych nie spełnia ona znamion ludobójstwa. Zamierzaniem władz polskich, podzielanym zresztą przez społeczeństwo, było jak najszybsze pozbycie się ludności niemieckiej, lecz nie przez fizyczną eksterminację. Tego ostatniego, jak dotąd, nikt nie udowodnił.

W niektórych tekstach wyczuwa się rozczarowanie polsko-niemieckimi kontrowersjami wokół pamięci zbiorowej. Trafnie ujął to Kazimierz Wóycicki: „W 1989 r. zaczęliśmy jako idealisci. Uważaliśmy wtedy, że Niemcy dokonali samokrytycznego, modelowego również dla nas przewyciężenia przeszłości, i że my w Polsce musimy ich doganiać. Muszę

¹ *Diskussion. Das Tabu in der europäischen Gedächtnislandschaften an der Wende zum 21. Jahrhundert*, „Historie” Folge 1, 2007-2008, s. 216.

² I. Haar, *Die demografische Konstruktion der „Vertreibungsverluste” – Probleme, Perspektiven*, „Historie” Folge 1, 2007/2008, s. 108-120. W tym samym numerze bardzo dobre studium o obliczaniu strat ludnościowych na terenie Polski, M. Gniazdowski, *Zu den Menschenverlusten die Polen während des Zweiten Weltkrieges von den Deutschen zugefügt wurden. Eine Geschichte von Forschungen und Schätzungen*, „Historie”, Folge 1, 2007/2008, s. 65-92.

otwarcie przyznać, że po prawie 20 latach przewycięzania przeszłości jestem głęboko rozczarowany. Uważam, że niemiecka kultura pamięci, tak jak była w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ożywcza i wzorcowa, obecnie się cofnęła. Fakt ten ma dla całej Europy Środkowej decydujące konsekwencje³. Podobne akcenty pojawiają się w innych tekstach, również autorów niemieckich, wszystkich inspirowanych kreowaniem wizji dwudziestego wieku jako „stulecia wypędzeń”, wyjmowaniem „wypędzeń” Niemców z kontekstu historycznego, trwającym od dziesięcioleci przemilczaniem polskich ofiar w czasie II wojny światowej. W zasadzie panuje zgoda co do tego, że awanturę wokół pamięci zbiorowej wywołała strona niemiecka, chcąc nie chcąc dostarczając impulsu uruchamiającego polską politykę historyczną. Taka sekwencja wydarzeń wydaje się być czytelna i raczej niepodlegająca dyskusji. Nie bardzo więc rozumiem, dlaczego Anna Wolff-Powęska, pisząc o kontrowersyjnych poczynaniach na oficjalnej scenie politycznej, wymienia w tym miejscu jednym tchem „Centrum przeciw Wypędzeniom, idea IV Rzeczypospolitej”⁴. Ciąg wydarzeń był inny, obydwie „idee” nieporównywalne, rzeczona ekwiwalencja nieuprawniona. Słuszne jest natomiast stwierdzenie, że otwarte zwanie między polską a niemiecką pamięcią zbiorową w zasadzie nie odbiło się negatywnie na kontaktach i współpracy między historykami obu krajów.

Ankieta na temat badania stosunków polsko-niemieckich może budzić pewne wątpliwości ze względu na dość chyba przypadkowy dobór respondentów, być może wyniki z tego, że część zapytanych po prostu odpowiedzi nie przesłała i że trudno z tego tytułu czynić zarzut redakcji⁵. Od razu trzeba także zaznaczyć, że informacje oraz refleksja o badaniu stosunków polsko-niemieckich goszczą systematycznie w stałych działach rocznika, tak że ankieta stanowi raczej tylko ich dopełnienie, a nie przedsięwzięcie o charakterze wyjątkowym. Odpowiedzi udzieliło 14 osób, 6 ze strony polskiej i 8 ze strony niemieckiej, do tego doszły dwa omówienia wyników ankiety pióra Anny Wolff-Powęskiej oraz Hansa-Jürgena Bömelburga. Przyznam się, że bardzo zaskoczył mnie brak kompleksowej wypowiedzi z Instytutu Zachodniego (tekst Huberta Orłowskiego ma charakter specjalny). Jeszcze dziwniejsze, że Instytut Zachodni w ogóle nie pojawia się wśród ośrodków zajmujących się stosunkami polsko-niemieckimi, choć wymienia się wśród nich regularnie centrum berlińskie, Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, Centrum im. Willy’ego Brandta w Wrocławiu oraz kilka ośrodków w Republice Federalnej. Być może wynikało to z eksponowania instytucji polskich szczególnie aktywnie współpracujących z niemieckimi odpowiednikami. Zakres tej współpracy ocenia się generalnie pozytywnie, z położeniem jednak nacisku na przewodnią rolę strony niemieckiej. Decydują o tym głównie względy finansowe, ale Jan M. Piskorski zwrócił uwagę, że „tradycyjne ośrodki, które w Polsce zajmują się badaniami nad Niemcami, przeżywają głęboki kryzys, przede wszystkim poznański Instytut Zachodni”.

Sytuacja Instytutu Zachodniego rzeczywiście nie jest obecnie najlepsza, ale gdy przyjrzeć się publikacjom zwartym, artykułom w „Przeglądzie Zachodnim”, biuletynowi w Internecie oraz realizowanym projektom, to chyba trudno mówić o „głębokim kryzysie” w sferze badań

³ K. Wóycicki, *Die Geschichtspolitik und die Probleme im deutsche-polnischen Dialog*, „Historie”, Folge 1, 2007-2008, s. 155.

⁴ A. Woff-Poweska, *Auswertung der Umfrage*, „Historie” Folge 4, 2010-2011, s. 209.

⁵ Umfrage: *Stand und Perspektiven der Erforschung deutsch-polnischen Beziehungen*, „Historie” Folge 4, 2010-2011, s. 145-220.

naukowych. Źródła kryzysu leżą zupełnie gdzie indziej i nie wszystkie w samym instytucie. Przyznać jednak trzeba, że dostało się również innym ośrodkom, zwłaszcza uniwersyteckim. Powtarza się zarzut skostnienia struktur uniwersyteckich, nadmiernej hierarchizacji, ociężałości metodologicznej i kiepskiego zaplecza teoretycznego. Pewnie sporo w tym racji, ale takie zarzuty trzeba konkretyzować, albowiem powstaje wrażenie, że niemieccy partnerzy demonstrują poczucie wyższości, a polscy cierpią na kompleks niższości. Gwoli ścisłości należy zaznaczyć dość powszechne narzekanie na śladową znajomość języka polskiego wśród uczonych niemieckich, i co za tym – brak gruntownej znajomości literatury polskiej. Mnożą się wydawnictwa w języku angielskim i niemieckim, ale przecież nie są one w stanie zastąpić obcowania z publikacjami w języku polskim. Bardzo trafnie zwrócono uwagę na kuriozalny system punktowania dorobku polskich naukowców, który m.in. powoduje, że publikacja w czasopiśmie niemieckim, nawet bardzo renomowanym, liczy się mniej niż w angielskim; o dyskryminacyjnym punktowaniu artykułów w czasopiśmie polskich lepiej w ogóle nie wspominać. Intrygująca jest skarga niemieckiej badaczki na poczucie obcości w męskim towarzystwie polskich kolegów.

Wszystko wskazuje na to, że rocznik będzie spełniał ważną funkcję udostępniania stronie niemieckiej wiedzy o dokonaniach uczonych polskich, jak również stanowił forum wymiany poglądów między polskimi i niemieckimi historykami. Czy przyczyni się, podobnie jak cała działalność centrum, do wzrostu zainteresowania badaczy niemieckich sprawami polskimi, pokaże dopiero czas. Kilkuletni dorobek centrum wydaje się być pod tym względem bardzo obiecujący.

Zbigniew Mazur

HANS-DIETER HEUMANN: *Hans-Dietrich Genscher. Die Biographie*, Paderborn-München-Wien-Zürich-Paderborn 2012, Ferdinand Schöningh Verlag, 346 ss.

Wśród biografii prezentujących niemieckich mężów stanu znalazła się praca o aktywności politycznej wieloletniego ministra spraw zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec, Hansa-Dietricha Genschera. Autor, Hans-Dieter Heumann, prezydent *Bundesakademie für Sicherheitspolitik*, doświadczony dyplomata i uczyony, przeprowadził liczne rozmowy z Hansem-Dietrichem Genscherem oraz innymi reprezentantami świata polityki i dyplomacji – m.in. z Michaiłem Gorbaczowem, Edwardem Szewardnadze, Jamesem Bakerem, George'm Schultzem, Zbigniewem Brzezińskim, Henry Kissingerem, Rolandem Dumasem, Jeanem François-Poncetem, Jacquesem Delorse, Hubertem Védrine – by sprowokować czytelników biografii Genschera do rozważań, czy genscheryzm to nic innego niż „forma dyplomacji sukcesu”.

H.-D. Heumann, uczeń profesora Karla-Dietricha Brachera, choć przede wszystkim polegał na wspomnieniach Hansa-Dietricha Genschera, również odwoływał się do wspomnień Otto von Bismarcka, Egon Bahra, Helmuta Kohla, Egon Bahra, Willy'ego Brandta.